

Giuliano Taccola był bohaterem jednej z największych tragedii w historii Romy. 16 marca 1969 roku w czasie wyjazdowego meczu z Cagliari młody Taccola, który strzelił już 7 bramek w 12 ligowych meczach, nagle źle się poczuł, stracił przytomność i - z niejasnych do dziś powodów - niedługo potem zmarł. To kolejna z nieco zapomnianych historii Romy.

Giuliano Taccola: sekrety i kłamstwa

Stefano Boldrini, storiedicalcio.altervista.org

40 lat bez prawdy. Wiadomo tylko, że Giuliano Taccola zmarł 16 marca 1969 roku 1969 w szatni stadionu Cagliari i że jego rodzina została najpierw całkowicie opuszczona, a potem upokorzona.

Wiadomo też, że była to długa i niejasna śmierć.

Dziś, czterdzieści lat później, została tylko warstwa kurzu. Marzia Nannipieri zdmuchuje ją co roku, zawsze w marcu, przygnieciona ciężarem egzystencji w poszukiwaniu prawdy, która interesowała niewielu, a może nikogo. Była wtedy 23-letnią dziewczyną z dwójką dzieci w wieku 4 i 6 lat. Była jedyną, która nie wiedziała. I jedyną, która podejrzewała. Była świadkiem trwającego zabójstwa, nieszczęścia, którego - jeśli naprawdę było nieszczęściem - nie można było uniknąć. Była więc ona i jej dzieci. Czterdzieści lat temu, kiedy Giuliano Taccola, napastnik Romy, umierał w szatni na stadionie Cagliari. Są oni i dzisiaj. Jest pani Marzia, która nadal powtarza: "Śmierć Giuliano nie była przypadkiem, ale zabójstwem".

Taccola miał 25 lat. Biegał 100 metrów w mniej niż 11 sekund. Był Toskańczykiem, miał 1,80 wzrostu, biegał po zakurzonych boiskach i kazał sobie opowiadać historie z czarno-białej telewizji i trzeszczącego radia. Były lata `60, gorące, pełne wrzenia, poprzedzające przełomowe lata `70. Poprzedzające zaburzenia w piłce i w ekonomii. Taccola był bramkowym wyrobnikiem. Od serie D do awansu do Serie A z Genoą. Potem Roma. Rzym, w którym, jak to się czasem dzieje w stolicy, wyrobnik staje się księciem. Pisali wtedy: "Taccola to spokojny chłopak, poważny zawodowiec, który unika reklamy. Jest przeciwieństwem medialnego bohatera." Był świetny, był mocny. 10 bramek w sezonie 1967/68, kolejne 7 w sezonie następnym,

który dla niego skończył się w połowie. Skończył się na zawsze. To był sezon Helenio Herrery, byłego maga Interu na ławce Romy.

Roka 1969 zaczyna się od nagłych, przewlekłych przeziębień. Potem problem z sercem, operacja migdałków, zapalenie oskrzeli, w końcu zapalenie płuc. Zamieszanie, wielkie zamieszanie. Taccola gasnął, powoli gasnął. Herrera chciał go na boisku, kłócił się z lekarzami, odrzucał diagnozy i krytykował leczenie. Dwa tygodnie przed wyjazdem do Cagliari, w meczu przeciw Samsorii, Taccola doznał urazu kostki. Błyskawiczny powrót do gry, zostaje powołany na mecz z Cagliari. Źle czuje się w nocy, zasiada na trybunach. Na koniec meczu schodzi do szatni, żeby świętować z kolegami. Ścisza i całuje wszystkich. Pięć minut później pada na ziemię. Interwenują lekarze. Umiera.

Takie są fakty, które od czterdziestu lat dręczą panią Marzię. Fakty, których żaden sąd nie zweryfikował. Śledztwo zostało otwarte i zamknięte w kilka dni. Opinia biegłego lekarza sądowego zostaje dostarczona żonie w 1995 roku, z 26-letnim opóźnieniem.

Marzia i jej córka dostają dwa policzki. Każdy z nich ma w sobie wkład władz Ligi i Federacji Piłkarskiej. Wygodne oczyszczenie sumienia. Marzia idzie do prokuratora Guariniello i jej mąż zostaje przedmiotem procesu, w którym nie zapadnie wyrok. Pośród męczenników piłki nożnej, przypuszczalnie zabitych przez chorobę Lou Gheringa i nowotwory, przez błyskawiczną rehabilitację i niepokój. Przez żądę zwycięstwa trenerów. Jak Bruno Beatrice i promienie Reontgena. Jak Fulvio Bernardini, który skierował uwagę Romy na Taccolę i który otwiera długa listę pozornie niewinnych śmierci na stwardnienie zanikowe boczne.

Dopiero w 2005 roku, kiedy Marzia jest już w dojrzałym wieku i ma dorosłe dzieci, Giacomo Losi, "core de Roma", wraca do tamtych chwil: „Giuliano był niedługo wcześniej operowany na migdałki. Po operacji po każdym treningu podnosiła mu się gorączka. Wtedy robili mu zastrzyki i czuł się lepiej. Chirurg, który go operował, zabronił mu zażywania pewnych substancji. Jak się wydawało, z powodu problemów z sercem. Po meczu zszedł do szatni, żeby świętować z drużyną. Mówił: «Źle się czuję. Kręci mi się w głowie». Położyli go na łóżku i zrobili mu, jak zawsze, zastrzyk. Jak tylko wyjęli igłę, podskoczył kilka razy i już się więcej nie poruszył. Zostawili go tam. Herrera powiedział piłkarzom: «Wychodzimy. Nie żyje i nie możemy już nic zrobić. W środę mamy inny mecz».

Czterdzieści lat. Ani prawdy. Ani winnego.

Wywiad z wdową po Giuliano Taccoli

W wywiadzie udzielonym 5 lipca 1995 roku, stwierdziła Pani, że po 26 latach w końcu dostała dokumentację ze śledztwa w Cagliari i że odniosła wrażenie, że dokumenty zostały zmanipulowane. Czy dalej tak Pani sądzi?

T: Tak. Są w nich luki, opuszczenia, niedokładności. Kiedyś ktoś próbował przepchnąć jako kartotekę medyczną Giuliano wyniki badań i diagnozę, które nawet nie były jego.

Mówi Pani, że jej mąż miał oskrzelowa zapalenie płuc i to był prawdziwy powód jego śmierci?

T: Podejrzewam, że właśnie coś takiego spowodowało śmierć Giuliano. Mówili, pisali, że była to wina wrodzonej wady serca, ale on miał szmery sercowe typowe dla sportowców. Mówili, pisali, że to on sam prosił, żeby mógł wrócić na boisko wcześniej, niż planowano, po operacji migdałków, ponieważ nie chciał stracić premii za mecz. Obsmarowali nawet jego pamięć. Giuliano nie myślał o pieniądzach. Myślał o swoim życiu.

Co się stało pomiędzy tournée w Hiszpanii i tamtym 16 marca 1969?

T: Giuliano wrócił do Włoch chory. Miał wysoką gorączkę. Zbadało go dwóch otorynolaryngologów. Obaj stwierdzili, że powinien usunąć migdałki. Nie pamiętam nazwiska pierwszego, ale drugi to ten sam, który 5 lutego operował mojego męża w Villa Bianca, profesor Filipo. Operacja nie była prosta, Giuliano stracił wiele krwi. Kiedy został wypisany, zalecono mu miesiąc absolutnego odpoczynku. Profesor Filipo powiedział, że sezon jest dla niego skończony. Powrót do zdrowia zapowiadał się jako powolny, a tymczasem dzień po wyjściu z kliniki Roma chciała go na boisku. Trenował, a wieczorem wracała mu gorączka. Ważył o pięć kilogramów mniej niż normalnie. Był osłabiony antybiotykami, z trudem utrzymywał się na nogach. W czasie kontroli profesor Filipo się zdenerwował, powiedział, że powinien przestać, zalecił prześwietlenie płuc. Ale kiedy Giuliano poszedł do klubowego lekarza, ten wyrwał mu zaświadczenia i powiedział "teraz to ja decyduję". Giuliano zagrał mecz z De Martino 26 lutego. Zemdlął na boisku. Potem zagrał godzinę przeciw Samdorii 2

marca. Gorączka go nie opuszczała. 7 marca zabrali go na zgrupowanie. Wieczorem poczuł się źle, a po północy uciekł z pokoju. Starali się go zatrzymać, powiedzieli mu „jeśli teraz sobie pójdziesz, to stracisz wszystkie premie za mecze”, a on odpowiedział, że myśli tylko o swoim zdrowiu. Wezwał taksówkę i wrócił do domu. Miał 39 stopni gorączki.

Co chcieliście zrobić?

T: Sytuacja przyspieszyła. Giuliano zaczął pluć krwią. Następnego dnia po ucieczce ze zgrupowania o 9 rano do domu przyszedł lekarz Romy razem w pielęgniarką. Chciał mu zrobić „cudowny” zastrzyk, ale Giuliano odmówił. We wtorek 11 marca wrócił do treningów. W czwartek 13 marca został powołany na mecz z Cagliari. Nie chciał jechać, ale i tak w końcu to zrobił. Wieczorem do mnie zadzwonił. Czuł się rozbity, ale Helenio Herrera chciał, żeby zagrał przynajmniej jedną połowę, żeby potem użyć do też w środę w Bresci w Pucharze Włoch. W sobotę wieczorem powiedział, że znowu ma gorączkę. Tej nocy poczuł się źle, ale lekarz Romy nie uznał za właściwe zawiezenie go do szpitala. W niedzielę rano odbył lekki trening nad brzegiem morza. Pod prysznicem zemdłał. Wtedy zdecydowano, że jednak nie powinien grać. Dali mu aspirynę, obejrzał mecz z trybun. Po powrocie do szatni wypił sok pomarańczowy i poczuł się źle. Zrobili mu trzy zastrzyki, potem zamknęli szatnię. Zamiast wezwać pogotowie, starali się wyczyścić szatnię. Desperacko próbowali go uratować także dziennikarz i profesor Isef, którzy byli w szatni. Zrobili mu sztuczne oddychanie metodą usta-usta. Te osoby nigdy nie zostały przesłuchane. Także to jest tajemnica, którą należy wyjaśnić. Po śmierci, Giuliano został zabity po raz kolejny przez te wszystkie kłamstwa, które napisano i powiedziano. Przez te wszystkie obietnice złożone jego rodzinie i nie dotrzymane. Żeby przeżyć, zbieraliśmy resztki w kontenerach na śmieci.

Kto wam obiecał pomoc i słowa nie dotrzymał?

T: Wszyscy. Kierownictwo ówczesnej Romy. Federacja Piłkarska. W 1979 prezes Romy Viola dał słowa nad zdjęciem mojego męża, że znajdzie mi prace w filii Banco di Roma w Pizie. W 1994 roku Sensi obiecał w czasie Processo Biscardi, że mi pomoże. Interweniował Maurizio Mosca i powiedział, że powinien mi znaleźć pracę, a on odpowiedział – dosłownie – że to, co zamierza zrobić, to o wiele więcej niż praca. Przez 30 lat słuchałam tylko obietnic. Żadnej pracy nie było.

Po całym tym czasie, czego się Pani dziś domaga?

T: Sprawiedliwości i prawdy.

Doping i okolice - historia Giuliano Taccoli

Sabino Lops, www.calciomalato.blogosfere.it

Historia, o której dziś mówimy, zaczyna się od zbiegu okoliczności. Dziś mówimy o sezonie 1968-69. Od tego sezonu Herrera nie jest już trenerem Interu. Przyleciał do Rzymu, żeby ratować Giallorossich. Został przyjęty z wielkim entuzjazmem przez kibiców, którzy w sercu mieli marzenie przekształcenia Romy – za pomocą magicznej różdżki – w “Wielką Romę”, na wzór „Wielkiego Interu”. Niestety dla nich jednak Herrera w stolicy nie zdołał roztoczyć tej samej magii, która sprawiła, że Nerazzurri wlecieli na dach świata. Wprowadził jednak swoją dyscyplinę, swoją inteligencję i swoje metody treningowe. Ale Roma Herrery nie potrafiła czarować.

Wraz z Interem wydawała się kończyć jego przygoda z włoską piłką: w 1968 roku Mag pakował już walizki i kupował bilet lotniczy do Hiszpanii. Kierunek Madryt. Po przylocie miał się dopiero zastanowić, co będzie dalej. Ale zanim wyjechał, prezes Romy, Evangelisti, zadzwonił do Herrery, żeby zaproponować mu trenowanie Romy. Na początku się wahał, ale przyjął propozycję, kiedy zapewniono go, że najbardziej interesujący młodzieniec w tej drużynie zostanie w Rzymie. Chodziło o Fabio Capello, który niedługo potem odleciał jednak do Turynu. Evangelisti jednak rozstał się ze stanowiskiem prezesa, przekazując władzę w ręce Alvaro Marchiniego. Ci dwaj nigdy się nie pokochali, a spory były na porządku dziennym, do tego stopnia, że niepowodzenie Herrery na ławce Romy wielu uzasadniało tymi właśnie tarciami.

Ale kibice Romy starej daty pamiętają ten sezon przede wszystkim z uwagi na tragiczną śmierć Giuliano Taccoli. Napastnik Romy i król strzelców pierwszych kolejek w Serie A z sześcioma trafieniami na koncie. Przyczyny śmierci nigdy nie zostały wyjaśnione. Wątpliwości pozostały. Historia robi czasem przykre żarty. 24 marca Giuliano Taccola gra w Cagliari jeden ze swoich najpiękniejszych meczów w barwach Romy. Strzela bramkę, dzięki której Giallorossi wychodzą na prowadzenie, a po wyrównaniu Boninsegny, dogrywa do Jaira piłkę, która da pierwszą wygraną na terytorium tego rywala. Zaledwie rok później, 16 marca 1969, znowu w Cagliari, Giuliano Taccola czuje się źle w szatni po meczu i nagle, na oczach pełnych niedowierzania kolegów z drużyny oraz rywali, umiera. Kilka dni później w Bazylice św. Pawła w Rzymie odbywa się pogrzeb. Bazylika jest pełna kibiców, wstrząśniętych i niedowierzających. Przyszli oddać hołd człowiekowi, który wiele poświęcił dla Romy.

Co się stało Giuliano Taccoli, pewnie nigdy się nie dowiemy. Polemiki wokół jego śmierci rozwiały się, ale nie zgasły. Co się stało Giuliano Taccoli, pewnie nigdy się nie dowiemy. Ale coś jednak możemy opowiedzieć. Giuliano Taccola dorastał w sektorze młodzieżowym Genoi, która wysłała go – aby nabrał doświadczenia – do drużyn serie B i C: Alessandria, Varese, Entella i Savona. W 1967 roku wrócił do domu i był jednym z bohaterów w walce o awans do Serie B. W czasie tego dobrego sezonu został zauważony przez Fulvio Bernardiniego, który sprowadził go do Romy. W pierwszym sezonie w barwach drużyny ze stolicy pokazał się z dobrej strony, strzelając 10 bramek w 29 występach.

Rysowała się przed nim piękna przyszłość. Ale przyszłość skończyła się 16 marca 1969 roku. W sezonie 1968-1969 Taccola ciągle skarżył się na lekka gorączkę, która wywołana była infekcją, której lekarze nie potrafili wyjaśnić. Pomimo kiepskiego stanu zdrowia, piłkarz jednak ciągle był wpuszczany na boisko przez Herrerę, ponieważ jako jedyny potrafił zmienić losy meczu Romy. 2 marca 1969 Roma gra w Genoi, gdzie Taccola doznaje kontuzji kostki. Dwa tygodnie później, 16 marca, Roma ma grać w Cagliari, a Taccola, pomimo kontuzji sprzed dwóch tygodni, ma zagrać. Ale organizm piłkarza nie wytrzymał i tego ranka, jak podaje Enciclopedia della Roma, dał pierwsze sygnały wycieńczenia. Z niewiadomych powodów napastnik zaczął płuć krwią, czego jednak lekarze Romy nie potraktowali szczególnie poważnie. Taccola nie wyszedł tego dnia na boisko. Po meczu (a nie w przerwie, jak mówią niektórzy) napastnik Romy zszedł do szatni, żeby dołączyć do kolegów. I tutaj stała się tragedia. Taccola poczuł się źle, zrobiono mu zastrzyk i chwilę potem zmarł. Cała sprawa przez lata była przemilczana przez prawie cały piłkarski świat. Ale ta cisza, nie była po to, żeby wyrazić szacunek, lecz żeby zapomnieć.

Ale ktoś, kilka lat temu, zdecydował się przerwać tę znową milczenia. Po dziesięcioleciach Giacomo Losi, ówczesny kapitan Romy, zdecydował się wyjść z cienia, także dzięki – jak sam mówi – doniesieniu Ferruccio Mazzoli na temat tego, co nazywano „metodami” Herrery. Sekcja zwłok Taccoli wykazała, że piłkarz zmarł z powodu oskrzelowego zapalenia płuc, ale jego odejście, według Losiego oraz wdowy po piłkarzu, miało tak naprawdę inne przyczyny. Ostatnią osobą, która domagała się prawdy na temat tamtych wydarzeń, była właśnie Marzia Nannipieri, wdowa po Taccoli, która zwróciła się nawet do byłych prezydentów Włoch, Oscara Luigiego Scalfaro oraz Ciampiego. Kobieta zawsze przekonywała, że za śmierć jej męża odpowiedzialne są władze sportowe oraz władze Romy i dlatego w listopadzie 1995 wytoczyła w rzymskim sądzie proces przeciw Figc i Romie. Zakończył się on jednak niczym. Kilka lat później były kolega z drużyny wrócił do tajemniczej śmierci Taccoli, zdradzając poruszające szczegóły.

Tym piłkarzem był Giacomo Losi, który w wywiadzie dla „Dribbling” w 2005 roku wytoczył poważne oskarżenia. W wywiadzie tym Losi niczego nie ukrywał i opowiedział o tamtych chwilach w oparciu o to, co powiedzieli mu koledzy, którzy

obecni byli w szatni w momencie śmierci Taccoli (kapitan wymienił nazwiska D'Amato, Scaratti i Cordova), jako że on sam nie został powołany na ten mecz. Ale o tym, co się stało w Cagliari, usłyszał od naocznych świadków. Przede wszystkim potwierdził fakt, że Taccola nie czuł się dobrze od długiego czasu. „Giuliano niedługo wcześniej miał operowane migdałki i od tej operacji po każdym treningu rosła mu gorączka. Robili mu wtedy zastrzyk. Nie wiem jaki. I czuł się lepiej. To się ciągnęło przez dłuższy czas”. Losi dodał, że chirurg, który operował Taccolę, zabronił mu zażywania pewnych substancji, jak się wydaje z powodu problemów z sercem. Poruszająca jest szczególnie opowieść o ostatnich godzinach życia Taccoli. „Moi koledzy powiedzieli mi, że Giuliano próbował trenować rano, ale powiedział Herrerze, że nie da rady. I dlatego usiadł na trybunach. Ale po meczu zszedł do szatni, żeby świętować wygraną razem z zespołem. Powiedzieli mi, że był szczęśliwy, ale po 5 minutach powiedział, że czuje się źle i że kręci mu się w głowie. Położyli go na łóżku i zrobili mu zastrzyk. Chyba masażyście Minaccioni. Kiedy wbili mu igłę i wstrzyknęli płyn, podskoczył kilka razy i potem się już nie poruszył”. Jeszcze bardziej mrozi to, co Losi powiedział potem. „Zostawili go tam. Herrera powiedział piłkarzom: ‘Idziemy, i tak jest już martwy. Nie możemy zrobić nic więcej. W środę mamy następny mecz’. I zostawili go tam. Moim kolegom, którzy to widzieli, powiedziałem, że powinni zgłosić to na policję. Nie wiem, czy to zrobili...”

Po “bombach” zostawili mojego męża, żeby zdechł jak pies

Franco Melli, Il Corriere della Sera, 8 grudnia 1998

Rzym. Marzia Nannipieri, wdowa po Taccoli, przeczytała rewelacje Carlo Petriniego opublikowane w niedzielę przez “il Corriere della Sera” i chce dorzucić także swoją cegiełkę do rekonstrukcji historii o tabletkach dopingujących w piłce lat 60 i 70. Także ona jest jedną z zapomnianych i od 29 lat domaga się sprawiedliwości. Także ona żyje w nędzy w prowizorycznym schronieniu w Tirrenii po eksmisji, która w 1994 roku pozbawiła ją mieszkania i wspomnień w Calci (Piza), gdzie żyła, przez krótki czas, szczęśliwie u boku swojego mistrza. Także ona, już wysłuchana przez prokuratora z Turynu Guariniello, walczy pośród nieustających upokorzeń, “ponieważ nie zaznam spokoju, jeśli nie wyjaśni się sprawa śmierci Giuliano – może pierwszego przypadku podejrzanego śmierci piłkarza”. 9 marca zacznie się kolejne przesłuchanie w procesie cywilnym, który Marzia Nannipieri ciągnie od prawie trzech dziesięcioleci przeciw Romie i Federcalcio. O ile jak zawsze nie dojdzie do jego przesunięcia. Desperacka walka bez celu? „Nie widzę innej opcji. Po tej tragedii

nikt nie wyciągnął do mnie ręki. Z ubezpieczenia Giliano w Romie, dwieście milionów lirów, przypadało na nas czterdzieści milionów, podzielonych między nasze dzieci, Giulianę i Gianlucę. Dziś Giuliana wyszła z poważnej anoreksji, ale straciła słuch z powodu życia w nędzy oraz – przede wszystkim – szoku wywołanego pożarem domu w Calci. A Gianluca? Pracuje jako dorywczo jako murarz, spokojnie ignorowany przez przyjaciół ojca. Wszyscy zniknęli, w tym także ci, którzy obiecywali wiele i którzy znali kulisy tej tragedii.

Carlo Petrini nie jest wizjonerem, kiedy okrywa pewne sekrety i oskarża środowisko miliardowe i nieludzkie. Petrini opowiada, że jego kolega z drużyny, Giuliano Taccola, poczuł się źle w sezonie 1966-67 po meczu ich Genoi w Serie B. W szatni z trudem oddychał. Pamięta to pani? „Tak. Ale nie zgadzam się, co do sugerowanych przyczyn. Mój mąż zawsze odmawiał pigułek i nieznanym lekarstw”. A więc co się stało? „Tamtych razem dolegliwość była efektem starcia w czasie gry. Później powiedział mi, że potrzaskali mu kostkę. On ufał im całkowicie. Kiedy trafił do Rzymu, mówił o ‘niesamowitych sytuacjach’. Może nie potrafił zaakceptować medycznych rozwiązań stosowanych w klubie. Może do kroplówki i napoi regenerujących dodawali mu jakąś substancję bez jego wiedzy. Na pewno zmarł w straszny sposób. Gorzej niż zwierzę. Nie dbali o niego. Tuż po operacji migdałków wysłali go na boisko, żeby trenował.”

Diagnoza z 16 stycznia 1969 mówiła o szoku anafilaktycznym po zastrzyku penicyliny. Potem sekcja zwłok wykazała, że przyczyną zgonu było oskrzelowe zapalenie płuc. Ale Marzia Taccola się nie poddaje. Dlaczego? „Widziałam z bliska całą jego męczarnię. Giuliano trzy razy opuścił zgrupowanie w tamtych dniach. Trener domagał się, żeby 26 lutego spróbował z drużyną De Martino. 2 marca wstawili go do wstępnego składu na mecz z Sampdorią, choć ważył o 6 kg mniej niż zwykle. W kolejnym tygodniu dostał dziwnej gorączki. W Romie to bagatelizowano. Lekarz klubowy twierdził, że Giuliano nie dolega nic poważnego.” Co wtedy? “Mój mąż się z nim pokłócił. Wykrzyczał kierownictwu, że ma gdzieś pensje za następny mecz Roma-Inter. Jego życie było ważniejsze niż pieniądze. W niedzielę lekarz przyjechał do nas do domu razem z pielęgniarką. Chcieli, żeby Giuliano wstał z łóżka i dołączył do kolegów w hotelu na zgrupowaniu”. Czy posłuchał? “Odmówiliśmy. Niestety kilka dni później zmusili go do udania się razem z drużyną na mecz wyjazdowy do Cagliari, choć z ust puszczą mu się krew. Nie chciał jechać. Czekał na zgodę z klubu na wizytę u specjalisty, którą zaplanowano z jego inicjatywy. Ale zgoda dziwnie długo nie nadchodziła. W końcu poddał się. Pojechał z nimi, żeby zdechnąć jak pies”. Teraz Marzii brakuje już łez, ale pozostał jej niezmierny upór. Kto (co) zabił zaledwie 25-letniego Giuliano Taccolę?

Za śmiercią Taccoli kryje się nowokaina?

Massimo D'Agostino, 1 września 2011,

e-cronaca.blogspot.com

Poprzez świadectwa piłkarzy oraz kroniki z tamtych lat można i dziś wypełnić kilka luk w sprawie śmierci Giuliano Taccoli. Napastnik Romy miał tylko 26 lat tamtej zimy 1969 roku. Ale był już zbyt ważny dla Helenio Herrery, swojego trenera, żeby mógł zostać w domu w czasie meczów Giallorossich. Piłkarz dochodził w tym czasie do zdrowia po operacji migdałków wykonanej 5 lutego przez prof. Filipo. Wydanej się – choć potem to zdementowano – że prof. Filipo kazał nie podawać Taccoli penicyliny. 22 lutego piłkarz wrócił do treningów, a 26 lutego pojawił się w meczu Pucharu De Martino przeciw Palermo. Taccola, aby dać pewne wyobrażenie tym, którzy nie znają Romy z tamtych czasów, strzelił 7 bramek w 12 ligowych meczach i to w czasie, kiedy strzelało się niewiele. Był cennym snajperem, który musiał się poddać operacji z powodu częstych przeziębień. To tyle. Potem niektórzy dodawali, że był chory już od dłuższego czasu i że miał „szmery sercowe”. W każdym razie przedwczesny powrót do treningów wywołał u niego nawrót choroby, jak mówią kroniki z tamtych lat, po rozegraniu meczu z Sampdorią, w którym szczególnie nie zachwylił.

16 marca 1969 roku rozgrywano mecz Cagliari-Roma i Taccola pojechał z drużyną gotowy do gry, jeśli trener i lekarze uznają to za właściwe. Ale wszystko nie poszło tak, jak mieli nadzieję. Dziennik „La Stampa” z 18 marca, w artykule autorstwa Giulio Accatino, tak odtwarzał ostatnie godziny życia piłkarza: „Wczoraj, około północy Taccola zaczął się skarżyć lekarzowi klubowemu, prof. Visallemu, że nie czuje się dobrze. W czasie wizyty kontrolnej lekarz zmierzył mu temperaturę, a termometr wykazał, że jest nieznacznie podwyższona: 37,4. Prof. Visalli podał piłkarzowi dwie tabletki przeciwgorączkowe, radząc mu, żeby odpoczął w hotelu. Taccola nie chciał zostać sam. Wróciwszy do szatni znowu poskarżył się, że źle się czuje. Prof. Visalli położył go na łóżku, a pozostali gracze w tym czasie się przebierali. Pierwsze czynności lekarza wydawały się poprawić stan młodego gracza, który jednak po kilku minutach pobił na twarzy i, charcząc, stracił przytomność. Powaga tego ataku była od razu oczywista. Prof. Visalli, z pomocą lekarza Cagliari, doktora Frongii, zrobił mu dwa zastrzyki bezpośrednio w mięsień serca i, kiedy okazało się, że to nie pomogło, rozpoczął sztuczne oddychanie metodą usta-usta,

próbując też masażu serca”. Artykuł dociera tym samym do smutnego epilogu: bezużytecznego już zjawienia się karetki pogotowia oraz stwierdzenia zgonu o 17.55.

Polemiki w gazetach były bardzo gorące, oskarżenia wymieniali trener, piłkarze i lekarze, a w efekcie zatarł się gdzieś prawdziwy przebieg tych zdarzeń, które doprowadziły do przedwczesnej śmierci piłkarza, która w sumie mogła być przecież naturalna, ale – jako że dotyczyła sławnego piłkarza, nie mogła przejść niezauważona. Nie była niezauważona i całe szczęście. My, czytając dziś wzmianki o tym w gazetach z tamtych lat, pamiętamy o niedawnych śledztwach prokuratora Guarinello i większą wagę przywiązujemy do dopingu. Dlatego wiemy, że nawet jeden detal, który wyrwał się z ust bohaterów nazajutrz po tej tragedii, może się okazać kluczowy, żeby zrozumieć, jaki lek spowodował śmierć gracza, i dowiedzieć się czegoś więcej o zwyczajach medyczno-sportowych lekarzy tamtych lat, które raczej nie były ortodoksyjne.

Przeczytajmy więc artykuł, który pojawił się w “La Stampa” 19 marca 1969 (znów autorem jest Giulio Accatino), ponieważ są w nim szczegóły, które warto poddać dokładniejszej analizie. Jesteśmy na kilka dni po zająciu. Wspomnienie jest bardzo świeże. Wypowiada się lekarz Cagliari, dr Frongia, którego zapytano o ostatnie chwile Taccoli, podane mu przez lekarza Romy, Visallego, lekarstwa, które miały uleczyć piłkarza. Zastryk został wykonany przez masażystę Romy, Minaccioniego.

“Dr Frongia powiedział: ‘kilka minut po meczu, kiedy byłem w gabinecie zabiegowym stadionu, przyszedł do mnie lekarz Romy, prof. Visalli, żeby poprosić o flakonik penicyliny. Dałem mu produkt, którego używam zawsze, a który nazywa się Neopenil-S, informując, że zawiera milion jednostek penicyliny i pół grama streptomycyny. Sprawdziłem też datę ważności. Była do czerwca 1873. Nie wiem, czy prof. Visalli podał antybiotyk piłkarzowi. Po kilku minutach jednak wrócił do mnie, prosząc o fiolkę Coraminy. Zrozumiałem, że sprawa się pogarsza, choć nie znałem nazwiska chorego piłkarza, a nie rozmiarów choroby. Udzieliłem pomocy koledze’.”

Takie są wypowiedzi lekarza Cagliari na temat leków, które mogły spowodować śmierć Taccoli. Potem artykuł przechodzi do opowieści na temat samej śmierci Taccoli, o której mówi dalej Frongia, który wchodzi do szatni i widzie napastnika Romy na łóżku. Jest już w poważnym stanie i dr Frongi niewiele może zrobić, ponieważ usłyszał może ostatnie westchnięcie Taccoli. Jedynym ratunkiem byłaby desperacka chirurgiczna interwencja w formie tracheotomii. Dr Visalli zaleca jednak kolejne dwa zastrzyki, Coramina i Corteccia Surrenale, przeciw wstrząsowi oraz dla

podniesienia ciśnienia. Tak wyjaśniał to wtedy Giulio Accatino. Wszystko na marne. Dr Frongia twierdzi, że wykonał zastrzyki przekonany, że Taccola już nie żyje i że trzeba oszczędzić, przede wszystkim, szoku piłkarzom Romy, którzy widzieli całą scenę.

A więc mamy bardzo wiarygodny obraz sceny zbrodni, jeśli o zbrodni można mówić. Świadek, lekarz Cagliari, wydaje się uczestniczyć w działaniach doktora Visallego, dostarczając mu leków z prostego poczucia obowiązku, jako że jest lekarzem drużyny gospodarzy. Ale ta wersja szybko zostaje zapomniana. Massimiliano Castellani, redaktor ciekawej książki o tajemniczych śmierciach w świecie piłki, mówi o śmierci z bliżej nie określonej przyczyny. Wikipedia w biografii on-line piłkarza mówi o ataku serca w efekcie zapalenia płuc. Niewiarygodne jest to zniknięcie wersji początkowej faktów, która jednak nagle pojawia się znowu, gdy czytamy deklarację kapitana Romy, Giacomo Losiego, cytowaną na stronie Facebook poświęconej zmarłemu napastnikowi, w której twierdzi on, że Taccola zmarł po trzech zastrzykach bliżej nieokreślonego leku. Ale wynik autopsji został publikowany kilka dni po całej zajściu. Wszystko było już napisane, wystarczyło go przeczytać.

20 marca 1969 Mario Bianchini napisał artykuł z wyrokiem "Ostra niewydolność krążeniowo-oddechowa". Oto przyczyna śmierci piłkarza, przy czym pogorszenie się jego stanu, które doprowadziło do śmierci, nastąpiło - według śledztwa - na kilka minut po podaniu penicyliny. Biegły lekarz sądowy chciał trzech dodatkowych tygodni, zanim wypowiedział się o przyczynach, które doprowadziły do tak poważnych konsekwencji. Ale kto prowadził wtedy śledztwo?

Wydaje się, że także tu, jak w przypadku Curiego, żadne siły porządkowe nie zostały wezwane na stadion. Miejsce niemal zbyt święte, żeby ktoś mógł tam umrzeć, a tym bardziej sportowiec. Ale na pogotowiu policja uruchomiła prokuraturę, która otworzyła śledztwo. Jego prowadzenie powierzono Enrico Altieriemu. Kim był? Powiem o tym później. Na razie interesuje nas fakt, że ktoś otworzył ten rozdział, który powinien dołączyć do wyników definitywnej autopsji, które opublikowano 60 dni po śmierci Taccoli. A jednak w archiwum „La Stampa” nie ma tego śladów. W sieci z kolei mamy do czynienia z zaćmieniem 25-letnim. W 1995 roku żona Taccoli dostała akta medyczne, może z tamtego śledztwa, a może falsyfikat, gdzie jako przyczynę śmierci podano "oskrzelowe zapalenie płuc". A co z penicyliną? A co z niewydolnością krążeniowo-oddechową? Czy ten szczegół jest ważny? Tak, bardzo ważny. Ponieważ jest świetnym punktem wyjścia do śledztwa.

Można dorzucić wiele rzeczy do tego podsumowania relacji z tamtych lat. Wynika z

nich rzeczywistość zupełnie inna od zniekształcenia medialnego dzisiejszych lat. Można na przykład poszukać podobnych zająć. A czymś innym jest śmierć z powodu choroby, a czymś innym śledztwo w sprawie śmiertelnego zastrzyku. W tym drugim przypadku jest ryzyko oskarżenia o zabójstwo nieumyślne, a może nawet umyślne. Na tym etapie zdecydowałem się porzucić gazety i poszukać prawdy na innych ścieżkach.

Tak prawdę czytelnik może spokojnie przeczytać w „La Stampa” artykuł z 20 marca 1069 roku autorstwa Mario Bianchiniego pod tytułem „Dlaczego zastosowano zastrzyk z penicyliny?”, który dobrze podsumowuje wątpliwości, jakie już wtedy pojawiały się w związku z niewielką uwagą przykładaną do możliwej nietolerancji tego leku przez piłkarza. Nietolerancji, co do której nie zgadzali się prof. Filippo, który miał ostrzec lekarza Romy, żeby nie podawał antybiotyków, oraz prof. Visalli, który twierdzi, że takiej informacji nie otrzymał. Te polemiki zresztą dziś już wygasły, jako że temat całkowicie wypadł z dzienników, choć dzienniki dalej podają aktualności na temat tej sprawy, w tym wywiad z żoną Taccoli.

W tym artykule dziennikarz zastrzegł, że istnieją analogiczne przypadki śmierci z powodu nietolerancji penicyliny poza światem piłki. Te śmierci zdecydowałem się zbadać. Od razu natrafia się na identyczny przypadek, zarówno z uwagi na zastosowany lek, jak i diagnozę z sekcji zwłok. Przypadek robotnika z Aleksandrii, Ilario Vettoriego, który 12 czerwca 1962 roku zmarł po zastrzyku penicyliny. W tym przypadku podano mu właśnie Neopenil-S, czyli lek, który dr Frongia miał dać dr Visallegmu, żeby zrobił zastrzyk, który okazał się fatalny dla Taccoli. Mężczyzna, według relacji, położył się do łóżka, skarżąc na silny ból. Żona szybko zaalarmowała lekarza, doktora Sabbietiego, który ok. 18.30 odwiedził Vettoriero. Jako że chory miał gorączkę w wysokości 39-40 stopni, lekarz przepisał mu Neopenil-S. Żona szybko poszła go wykupić i wezwała pielęgniarkę, który o 20 przyszedł do domu robotnika i wykonał zastrzyk, który okazał się śmiertelny. Chory zmarł, czując że się dusi. Minęło 5 minut od zastrzyku. Na nic zdały się zwykłe w takich przypadkach zastrzyki w serce oraz masaż serca. Zostało otwarte śledztwo, w efekcie którego skonfiskowano Neopenil-S, ale w archiwum nie ma jego śladów.

Szukałem więc innych przypadków, przekonany, że jestem na dobrym tropie i zauważyłem, że w archiwum „La Stampa” śmierci z powodu zastrzyków penicyliny jest pełno, zwłaszcza w latach 60. Trzeba by długich stron, żeby opisać wszystkie te przypadki i sformułować diagnozę epidemiologiczną. W przypadkach tych dziennikarze nie cytowali nazwy technicznej leku, ale odnosili się po prostu do Penicyliny. Spójrzmy na inny przypadek podobny do historii Taccoli. To przypadek

tajemniczej śmierci turyńskiego przemysłowca Luigiego Semplici, lat 36. 4 stycznia 1961 roku. Mężczyzna skarżył się na ból w związku z czyrakiem na kolanie. Tego wieczoru wrócił do domu z zamiarem skorzystania w opieki pielęgniarki. Lekarz zdiagnozował zaostrzenie się choroby i przepisał domięśniowe zastrzyki z penicyliny, podając mu także nazwisko pielęgniarki. Mężczyzna zakupił zatem osobiście lekarstwa i wezwał pielęgniarkę, żeby wykonała zastrzyk. Także w tym przypadku wszystko potoczyło się błyskawicznie. Pielęgniarka zrobiła zastrzyk, podczas gdy pacjent stał. Po chwili poczuł się bardzo źle, nie mógł oddychać. Próby reanimacji nie przyniosły efektu. Także ze strony żony. W tym artykule jest jednak detal, który wydaje mi się kluczowy. Dziennikarz informował czytelników o śledztwie epidemiologicznym prowadzonym przez lekarza, doktora Rottę, który zajmował się przemysłowcem z Turynu. Wykazał on, że zgony spowodowane penicyliną wynikały nie tyle z zastosowania tego leku, ile z nietolerancji na prokainę, anestetyk, który – jak mówi wprost artykuł – używany był przez prawie wszystkie firmy farmaceutyczne, żeby przedłużyć efekt działania penicyliny. Wielkie nieba. Czy przypadkiem prokaina nie jest inną nazwą tego leku znieczulającego, który już znaleźliśmy pod nazwą nowokaina? Czyż nie był używany przez tysiące piłkarzy, żeby wejść na boisko pomimo kontuzji? Czyżbyśmy mieli do czynienia z przejściem od dopingu do prawdziwego otrucia?

Niestety śledztwo, które przeprowadziłem, żeby sprawdzić i potwierdzić tę hipotezę jest alarmujące. W wielu innych artykułach z lat sześćdziesiątych czytamy, że lekarze – nie tylko doktor z Romy – wiedzieli, jak niebezpieczne może być zastosowanie prokainy wespół z penicyliną. Było to jasne na tyle, że potrafili oni przypadki takich śmierci zidentyfikować jako wywołane przez prokainę, a to mogło odegrać decydujące znaczenie dla podjęcia decyzji o skazaniu lub ułaskawieniu w procesie w sprawie śmierci po podaniu penicyliny.

Przyjrzyjmy się jednemu przypadkowi. Miał miejsce 19 września 1969, mniej więcej sześć miesięcy po śmierci Giuliano Taccoli. To przypadek sądowy, który mógłby wpłynąć na przebieg śledztwa, przypomnijmy to, które zostało otwarte przez prokuratora Altieriego w sprawie gracza Romy. W tym przypadku robotnik z Turynu, Giovanni Bianco (lat 59) trafia do szpitala Astanteria Martini, ale pielęgniarka zajmująca się tym oddziałem zapomniała wykreślić z recepty penicylinę, która była dobroczynna dla poprzedniego chorego, ale na którą Bianco był uczulony. Faktem jest, że robotnikowi przez pomyłkę podana została penicylina i mężczyzna zmarł dziesięć minut później. Przeprowadzono śledztwo, z którego wynikało, według ekspertyzy prof. Gilli, że Bianco zmarł z powodu szoku anafilaktycznego, który mógł zostać spowodowany przez prokainę. Okazało się jednak także, że samej prokainy nie było w tej fiołce. Robotnik wiedział ponadto, że jest uczulony na antybiotyki.

Dwie pielęgniarki oskarżone o spowodowanie śmierci przez zaniedbanie ocalały się, ponieważ doktor Gilli przyznał, że – gdyby nie wiedział o tym zastrzyku penicyliny –

nie potrafiłby odróżnić szoku anafilaktycznego od śmierci naturalnej wywołanej atakiem serca.

Wróćmy teraz do śmierci Giuliano Taccoli. Moim zdaniem możemy mówić o dwóch analogicznych przypadkach, ale jest między nimi jedna zasadnicza różnica: w przypadku Taccoli, jak w przypadku tego robotnika i wielu innych w latach sześćdziesiątych, nikt nie zagłębił się w sprawę i nie mówił ani o penicylinie, ani o ewentualnej obecności prokainy. I jest wiele powodów takiej sytuacji. Od 1970 roku wiadomo było – czego dowodzi artykuł z “La Stampa” zatytułowany “Dżungla dopingu w amerykańskim sporcie”, gdzie potwierdzono stosowanie nowokainy-prokainy także w naszej piłce – że piłkarze wchodzili na boisko na znieczuleniu. Co można powiedzieć ludziom, jeśli to rzeczywiście prokaina mogła być przyczyną śmierci piłkarza w czasie banalnego zastrzyku antybiotyku? Kolejnym powodem, żeby nie zagłębiać się w szczegóły śmierci Taccoli, była propaganda sowiecka z tamtych lat, w których we Włoszech wezwanie Mateczki Rosji cieszyło się poparciem 30% Włochów. Według tej propagandy ta sama nowokaina, znajdująca się w składzie nierealnego leku pochodzącego z Rumunii, miała przedłużać życie aż do 140 lat, powodować odrastanie włosów, leczyć wiele chorób itd. Krótko mówiąc, miał to być cudowny lek, do którego na łamach tej samej gazety (“La Stampa” 1973) lekarze się dystansowali, podkreślając jednak, że propaganda ta znalazła wielu zwolenników.

Można więc powiedzieć, że śmierć Taccoli mogła być niewygodna, nie wykluczając jednak, że owe fiołki z lekami podanymi przez doktora Visallego i dostarczonymi przez doktora Frongię nie zawierały ani śladu owej strasznej prokainy i że to właśnie było powodem, dla którego prokurator Enrico Altieri zdecydował się odesłać do archiwum akta sprawy, uznając śmierć piłkarza za naturalną. Ciągłe jednak można było zastanowić się nad tym, czy piłkarz powinien, czy też nie, zostać poddany kuracji antybiotykiem, na który - jak się wydaje - był uczulony. Kto wie, co myślał prokurator Altieri, czytając potem, już w latach 90, gazety, w których na nowo pisano o przypadku Taccoli, cytując słowa żony oraz fakt dostarczenia rzekomych wyników sekcji zwłok. I tak wracamy do tej postaci, o której wspomniałem wcześniej, obiecując więcej szczegółów. Kim jest dziś i kim był w przez lata człowiek na tym stanowisku? Na pewno bohaterem w walce przeciw przestępczości pod banderą skrajnej lewicy. Grozili mu terroryści z Brigade Rosse, a on sam zajmował się ich procesem jako sędzia sądu kasacyjnego. Na początku XXI wieku był doradcą Ministra ds. Polityki Rolnej, Alemanno (dziś burmistrz Rzymu). W 1982 roku uniknął w Cagliari zamachu zorganizowanego przez BR. W 2002 roku musiał wyjąć broń, żeby obronić się przed atakiem, w którym oskarżono go, że jest „faszystowskim przyjacielelem Alemanno”. Bez popadania w politykę, trudno powiedzieć, że taki

człowiek mógł odesłać do archiwum sprawę Taccoli, żeby ocalić propagandę Chruszczowa, ale fakty – badane dziś – mogą prowadzić do takiej hipotezy. Jeśli chcemy, jest jednak zawsze czas, żeby temu zaradzić. Wydaje mi się, że zabójstwo nie ulega przedawnieniu.

Zdjęcia i materiały na temat Giuliano Taccoli:

http://www.saladellamemoriaheysel.it/Calci%20nel%20cuore/Giuliano_Taccola.html

Autor: kaisa